

## Rozdział 5

Teraz

Drugim punktem mojego planu uratowania rzymskiego oddziału jest zatrudnienie nowego programisty. Kogoś, kto miałby wystarczające umiejętności, żeby podjąć się zmodernizowania obecnego przestarzałego systemu. Nie wiem, jakim cudem przez te wszystkie lata nie dosięgła ich tu żadna rewolucja IT. Jedyнным usprawnieniem, którego się dorobili, są formuły w Excelu.

Szkopuł w tym, że znalezienie kogoś takiego okazało się znacznie trudniejsze, niż początkowo zakładałam. Do tej pory przeprowadziliśmy rozmowy z ponad tuzinem kandydatów, ale każdy kolejny rozczarowywał nas jeszcze bardziej. Większość z nich była modelowymi przedstawicielami pokolenia Z. Trafiło się też kilku statystycznych boomerów. I choć ci prezentowali znacznie wyższe kompetencje niż ich młodszy koledzy, to wciąż nie na tyle duże, by zrekompensowały ich sceptyczne podejście do najnowszych osiągnięć techniki. Na tej podstawie doszłam do wniosku, że potrzeba nam kogoś spomiędzy tych dwóch światów. Zaczęłam się jednak obawiać, że prędzej sama nauczę się programować, niż znajdę kogoś odpowiedniego.

Przed rozmową z kolejnym aplikantem z przykrością zdaję sobie sprawę, że nie mam żadnych oczekiwań. Nasz oddział mieści się w eleganckiej siedmiopiętrowej kamienicy w centrum Lungotevere. Podoba mi się, że nie zajmujemy jednego z tych szklanych, nowoczesnych dra paczy chmur, do jakich przywykłam przez lata. Pracuję na najwyższym piętrze. Tym razem podróż na parter, gdzie prowadzimy rekrutację, trwa nieznośnie długo. Winda za trzymuje się co chwilę, zbierając po drodze licznych amatorów przerwy na papierosa. Przeglądam maile w telefonie, gdy staję się świadkiem rozmowy dwójki mężczyzn za mną.

– Słyszałeś, że ta nowa czarownica zarządziła powrót do biura? Podobno asap? – odzywa się pierwszy z nich.

Choć wciąż nie potrafię dobrze mówić po włosku, te słowa zrozumiałam bez problemu.

– Nawet mi nie mów! To musi być jakaś kompletna wariatka! – dorzuca drugi, po czym obaj prychną z niesmaczeni. Postanawiam trochę się zabawić i zareagować. Odwracam się i wyciągam rękę do tego, który stoi po lewej stronie.

– Witajcie – mówię w ich ojczystym języku, dodając do tego sztuczny uśmiech. – Chyba nie mieliśmy jeszcze okazji się poznać. Jestem Natalia, nowa dyrektorka. Ale jeśli wolicie,

możecie mi też mówić „czarownica” albo „wariatka”. Widok ich zaskoczonych min sprawia mi sporą satysfakcję. Kolejno podają mi ręce, bąkając przy tym swoje imiona. Resztę pięt pokonujemy w ciszy.

Kiedy wchodzę do sali konferencyjnej, Carla, Domenico i dwaj pracownicy Hr-u siedzą przy stole, prowadząc ożywioną dyskusję. Z gąszczy słów wyłapuję coś o pociągach i stacji Termini, więc domyślam się, że rozmawia ją o trwających w mieście strajkach kolei. Nie dołączam do rozmowy, bo wyznaję zasadę, że jeśli się na czymś nie znam, to milczę. Poza tym i tak poruszam się tu głównie pieszo.

Nagły podmuch z klimatyzacji sprawia, że moje ciało pokrywa się gęsią skórką. Odruchowo obejmuję się ramio nami i skupiam wzrok na mężczyźnie, który zapewne jest kolejnym kandydatem.

Stoi odwrócony tyłem do nas, więc nie widzę jego twarzy. Zdaje się, że podpina ekran do swojego laptopa. Jest wysoki i dobrze zbudowany. Ma na sobie białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci i szare, doskonale dopasowane spodnie. Mam nieodparte wrażenie, że już go gdzieś widziałam. Coś w sposobie, w jaki dłonią przeczesuje włosy, nieznacznie od chylając przy tym głowę do tyłu, wydaje mi się znajome... Ale to przecież niemożliwe.

A jednak gdy mężczyzna ponownie dotyka włosów, jestem już pewna, że to...

– Andrea. – Moje usta układają się w jego imię. Na szczęście nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Serce zaczyna mi bić jak oszalałe. Mam nadzieję, że jego łomot nie dociera do uszu pozostałych uczestników spotkania.

Po chwili, która zdaje się trwać wieczność, Andrea się odwraca. Nadal majstrując coś przy kablach, przebiega wzrokiem po sali. Kiedy zatrzymuje spojrzenie na mnie, przesywa mnie prąd. On również mnie rozpoznaje.

Przez te wszystkie lata nie zmieniłam się zbyt wiele. To znaczy w środku jestem zupełnie inną osobą, ale na zewnątrz pozostałam tą samą szczupłą szatynką. Nigdy nie skróciłam ani nie pofarbowałam włosów. Wystarczy trochę słońca, by nabrały blond refleksów. Mam kilka drobnych zmarszczek i oczy podkrążone ze zmęczenia, ale poza tym wyglądam jak wtedy, kiedy się poznaliśmy.

Wpatrujemy się w siebie przez kilka długich sekund. Z każdą z nich coraz bardziej uginają się pode mną kolana. Jeśli nastoletni Andrea był przystojny, to nie wiem, jak określić jego dojrzałą wersję. Przystojny do kwadratu? Nedorzecznie przystojny? Na jakiegokolwiek określenie bym się zdecydowała, nie zmieni ono faktu, że jestem totalnie oszołomiona jego widokiem. Przez ten czas jego twarz na brała nieco ostrzejszych rysów. Delikatny zarost, którego nie nosił przed laty, dodaje mu dojrzałości. Wciąż jednak ma tę samą naturalnie

potarganą fryzurę. Jego oczy nie straciły głębokiej barwy, ale teraz dostrzegam w nich też jakiś nieznany cień smutku, jakby ta iskra sprzed lat gdzieś się ukryła.

W duchu dziękuję sobie, że rano poświęciłam czas na ułożenie włosów i włożyłam ulubioną czerwoną sukienkę. Wyglądam całkiem nieźle. Lecz nawet to nie dodaje mi dość pewności siebie, bym potrafiła zdecydować, co zrobić. To wszystko wydaje się tak nierealne, że przez chwilę rozważam, czy zwyczajnie nie postradałam zmysłów. Delikatnym uszczypnięciem dłoni wykluczam też opcję snu na jawie.

Tymczasem Andrea wydaje się zupełnie opanowany, jakby wcale nie zaskoczyło go nasze niespodziewane spotkanie. Nie zauważyłam, żeby w reakcji na mój widok drgnął mu choćby jeden mięsień. Albo jest zatem dużo lepszym aktorem ode mnie, albo według niego nie wydarzyło się nic niezwykłego. Ot, zwyczajne spotkanie z dawną znajomą. Co więcej, chyba czyta we mnie jak w otwartej księdze, bo posyła mi spojrzenie, które zdaje się mówić: „Spokojnie. Zachowujmy się jak gdyby nigdy nic”.

Rozważam możliwe opcje. Odwrócenie się na pięcie i ucieczka, choć kuszące, nie wchodzi w grę. Nie mam zamiaru wyjść przed nim na tchórza. Za nic w świecie nie dam mu tej satysfakcji. Poza tym naprawdę potrzebujemy nowego programisty. Co mi więc szkodzi sprawdzić, czy Andrea ma coś do zaoferowania? Trudno. Jakoś wytrzymam do końca, a potem wyjdę stąd najszybciej, jak to możliwe, nie oglądając się za siebie.

Otrząsam się. Chcę mieć to jak najprędzej z głowy. Wyciągam rękę na przywitanie, zdobywając się przy tym na mój najbardziej służbowy ton.

– Witam. Jestem Natalia Wiśniewska, dyrektorka od działu. Będę prowadziła to interview. – Mój głos nie zdradza zdenerwowania, choć w środku cała się trzęsę.

– Bardzo mi miło. Nazywam się Andrea Rossi – odpowiada, nieznacznie unosząc brew. – Dziękuję za zaproszenie. Liczę, że uda mi się zrobić dobre wrażenie.

Mam ochotę odpowiedzieć, że wcale go tu nie zapraszałam, a we wspomniane „dobre wrażenie” powątpiewam. Zamiast tego zaciskam zęby. Jest dokładnie tak pewny siebie, jakiego go zapamiętałam. To zarazem irytujące i fascynujące. Ten jego zuchwały styl bycia działał tak na mnie od początku naszej znajomości.

Andrea podaje mi dłoń. Gdy nasza skóra się styka, od noszę wrażenie, jakby uderzył w nas piorun. Sądząc po tym, co dostrzegam w jego oczach, on też to wyczuwa. W pośpiechu cofam rękę. Odwracam się, by zająć miejsce przy stole.

– Zaczynamy. Mam niewiele czasu – rzucam ostrzej, niż zamierzałam. Jeszcze zanim usiądę, przez głowę przebiegają mi tysiące myśli. Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy wyobrażałam sobie ten moment. Przez lata wymyślałam najróżniejsze scenariusze naszego

ponownego spotkania. Ale nawet w najśmielszych z nich nie zakładałam, że przyjdzie mi rekrutować go na stanowisko programisty w firmie, którą zarządzam.

Podczas gdy staram się opanować oddech, on spokojnie zaczyna swoją prezentację. Zaledwie po kilku zdaniach wiem, że będę mieć problem. I to bardzo duży problem. Andrea jest po prostu świetny. Trudno będzie znaleźć powód, by go nie zatrudnić.

„Cholera”, przeklinam w myślach. Tak naprawdę wcale nie jestem zaskoczona. Zawsze był wyjątkowo bystry. Jego wystąpienie zawiera w sobie wszystko, co zawierać powinno. Zaczyna od anegdoty, skupiając tym uwagę zebranych w pokoju. Następnie w rzeczowy sposób przed stawia swoje pomysły. Podsumowuje je w trzech krótkich punktach, zapewne świadomy teorii, że ludzki umysł jest w stanie zapamiętać jedynie trzy kluczowe fakty. Przez cały czas podtrzymuje kontakt wzrokowy z każdym z nas, zdecydowanie zbyt często i na zbyt długo zatrzymując spojrzenie na mnie. Jest w tym coś wyzywającego, może nawet aroganckiego. Dziwię się, że jestem w stanie to wytrzymać.

Choć usilnie staram się koncentrować jedynie na tym, co mówi, kiedy wskazuje na jakiś wykres wyświetlany na ekranie, rozprasza mnie widok jego napiętych przedramion. Są opalone i wspaniale umięśnione. Przesuwam wzrok na jego dłonie i zauważam, że nie nosi obrączki. Nawet nie muszę pytać, jakie wrażenie ten popis Andrei robi na pozostałych. Carla spija każde słowo z jego ust. Domenico wydaje się niemniej zauroczony, bo jego żuchwa wygląda tak, jakby miała zaraz sięgnąć podłogi. Po prezentacji przychodzi pora na serię pytań z naszej strony. Z każdym z nich Andrea radzi sobie bardzo dobrze. Nie daje się zbić z tropu nawet Domenicowi, gdy ten, także trochę się popisując, przypuszcza swój zwyczajowy atak. Podobno jak dotąd żaden kandydat nie wyszedł z niego obronną ręką. Na domiar złego Andrea zna się też na AI, co umiejętnie przemycą w każdej odpowiedzi. Znajomość sztucznej inteligencji jest obecnie pożądana przez każdego pracodawcę. Choć słowo „pożądać” w kontekście akurat jego osoby wydaje się dość niefortunnie dobrane.

Gdy przychodzi kolej na moje pytania, mam mętlik w głowie, a to przecież zdarza mi się wyjątkowo rzadko. Do porządku przywołuje mnie dopiero głos Carli.

– Szefowo? Odwracam głowę w jej kierunku i dostrzegam, że ponagla mnie spojrzeniem. Zbieram się w sobie. Celowo robię jeszcze jedną kilkusekundową pauzę, by podkreślić swój autorytet.

– Dlaczego zdecydował się pan aplikować do naszej firmy? – pytam wreszcie. Andrea wbija we mnie wzrok, a potem wwierca go tak, jakby chciał przejrzeć mnie na wylot. To dość nietypowa reakcja na standardowe pytanie rekrutacyjne.

– Powiedzmy, że wyjątkowo zainteresowała mnie wasza oferta – odpowiada z lekkim uśmiechem, który natychmiast wprawia moje serce w galop.

Niech to szlag! Jak to możliwe, że po tylu latach ten uśmiech wciąż tak na mnie działa?

– A można wiedzieć, co w szczególności? – dopytuję, starając się zapanować nad stresem. Chyba idzie mi nienajgorzej, bo ironia w moim głosie jest doskonale słyszalna. Carla zerka na mnie ze zdziwieniem.

– Podoba mi się dynamiczne środowisko pracy i gwarancja współpracy z wykwalifikowaną kadrą. Menadżerską oczywiście.

Ostatkiem sił powstrzymuję się przed prychnięciem. Skoro jest taki cwany, postanawiam trochę go docisnąć.

– Tak... To rzeczywiście interesujące. A czy mógłby pan przytoczyć sytuację, w której zawiódł pan czyjeś zaufanie? – rzucam na pozór bez emocji. W rzeczywistości moja krew osiągnęła już temperaturę wrzenia. Andrea powoli przełyka ślinę. Przez moment dekoncentruje mnie widok jego drgającej grdyki, ale po chwili ponownie patrzę mu w oczy.

– Rozumiem, że chodzi o sytuację zawodową?

– Jedyne zawodową.

– Więc nic takiego nie przychodzi mi do głowy. Jestem lojalnym pracownikiem i zapewniam, że jeśli dostanę tę pracę, nie rozczaruję nikogo – odpowiada w sposób, który nie powinien budzić żadnych wątpliwości.

Tylko że kłamie jak z nut. Oboje wiemy, że lojalność nie jest jego mocną stroną.

– Dziękuję. Nie mamy więcej pytań – kończę, bo czuję, że nie dam rady dłużej ciągnąć tej farsy.

– Wkrótce odezwiemy się do pana z feedbackiem – dodaje Carla, wyraźnie zaskoczona, że tak szybko przerywam rozmowę.

Kątem oka rejestruję, że nie tylko ona jest zawiedziona takim obrotem spraw, ale nie zamierzam nic wyjaśniać. Odsuwam krzesło i zdecydowanym krokiem ruszam ku drzwiom.

Nie podchodzę do Andrei, by uścisnąć mu dłoń, jak zwykłam robić po każdej rozmowie. Nie byłabym w stanie znieść ponownego kontaktu z jego skórą. Wychodzę w pośpiechu i nie oglądam się za siebie. Idę prosto do swojego biurka. Na szczęście nikt nie zatrzymuje mnie pod drzwiami i udaje mi się tam dotrzeć niezauważenie.

Gdy siadam przed komputerem, z rozdrażnieniem odnotowuję fakt, że trzęsą mi się ręce. Nie, nie, nie! Nie mogę pozwolić, żeby Andrea znowu opanował każdą moją myśl! Od dawna nie ma do tego prawa. Nie po tym, jak przez lata starannie odbudowywałam swój świat, który on zburzył jednym ruchem. Czuję, że jeśli natychmiast nie zajmę czymś głowy, zwariuję.

Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wcześniej tak mnie ucieszyła perspektywa odbycia dwóch godzinnych calli, z Londynem i Nowym Jorkiem. W międzyczasie odczytuję kilkadziesiąt maili i odpowiadam na większość z nich. Potem zabieram się do przygotowania prezentacji, którą odkładałam od kilku dni. Nie znoszę PowerPointa, ale tym razem praca nad slajdami przynosi mi ukojenie. Działam jak maszyna, nie pozwalając sobie na chwilę przerwy.

Nie mam pojęcia, ile minęło czasu, kiedy przy moim biurku stają Carla i Domenico.

– I co powiesz, szefowo? Bierzemy go, prawda?

– Kogo masz na myśli? – zwracam się do swojego zastępcy z pozornym brakiem zainteresowania.

Może jeśli udam, że Andrea nie zrobił na mnie wrażenia, wzbudzę w nim wątpliwości. Carla odpowiada mi zdziwionym spojrzeniem.

– Pytam o tego programistę z rana. Był świetny – tłumaczy równie zaskoczony Domenico.

– A to ci nowość – odpowiadam drwiąco. – Przecież do tej pory jeszcze żaden kandydat nie sprostował twoim wymaganiom.

– No dobra, wcale nie powiedziałem, że ten spełnia wszystkie. Ale na pewno więcej niż pozostali.

– To może skupmy się na tych, których nie spełnia?

– Pewnie mógłby nie być tak bardzo hetero – wtrąca Carla sarkastycznie. Oboje prychną, jakby mieli skoczyć sobie do gardeł.

To żaden sekret, że Domenico woli mężczyzn. Poinformował mnie o tym już pierwszego dnia. Jak to ujął, wolał mnie uprzedzić, zanim się w nim zakocham. To wierny cytat. Typowy dla Włocha.

– Przyznaję, że to wielka szkoda. Jest bardzo przystojny. Jednak mój wewnętrzny radar nie pozostawia żadnych złudzeń. To stuprocentowy hetero. – Ostatnie zdanie Domenico wypowiada z ewidentnym rozżaleniem. Posyłam mu spojrzenie, które ma na celu przywołać go do porządku.

– Faktycznie był dobry – przyznaję. – Mimo wszystko chciałabym sprawdzić jeszcze innych.

– Odwracam głowę w stronę komputera, dając do zrozumienia, że rozmowę uważam za zakończoną. Domenico głośno wzdycha i przewraca oczami.

– Szefowo, byliśmy już na jakimś milionie interviews! Dobrze wiesz, że ten był najlepszy. Potrzebujemy go.

– Jak na kogoś, kto pracuje w banku, to nie za dobrze liczysz. Do miliona jeszcze daleko – żartuję dla odwrócenia uwagi.

– Dobra, *whatever*, ile ich tam było. I tak nie mamy czasu szukać dalej – odcina się. Najgorsze, że całkiem trafnie.

– Też bym powiedziała, że sprawa jest raczej pilna – mruczy pod nosem Carla. Niestety to wszystko prawda. Ale co to za okropny chichot losu? Czy w tym mieście naprawdę nie ma innego programisty? Czy to musi być akurat on?... Kilka razy nerwowo wciągam i wypuszczam powietrze, zanim zdobywam się na odpowiedź.

– Dobrze. Złóżmy mu ofertę. Na okres próbny oczywiście.

– Świetnie! – Carla klaszcze w dłonie i lekko podskakuje. Wydaje mi się, że słyszę nawet towarzyszący temu cichy pisk ekscytacji.

– Nie napalaj się tak – docina jej Domenico. – Słyszałem, jak mówił, że kogoś ma. Puszczam tę uwagę mimo uszu. Życie prywatne tego człowieka mnie nie obchodzi. Zresztą też jestem w związku. Przeszłość nie ma już znaczenia. Teraz jesteśmy zupełnie obcymi ludźmi.

Gdy zostaję sama, bezskutecznie próbuję wrócić do pracy. Co ja najlepszego wyprawiam? Jak niby zdołam pracować z nim po tym wszystkim, co między nami zaszło? Kogo próbuję oszukać? Przecież to nie jest jakaś tam błaha miłośćka sprzed lat. A tak w ogóle czy nie powinna istnieć jakaś zasada zabraniająca pracy ze swoim eks? Albo chociaż jakaś procedura tłumacząca, jak się w takiej sytuacji zachowywać. Tyle tu mamy wytycznych, zakazów i nakazów, ale jak pojawia się prawdziwy problem, to radź sobie człowieku sam.

Andrea to nie jest zwykły eks. To ktoś, z uczucia do kogo leczyłam się latami. I po tym poranku wcale nie mam pewności, czy się choć trochę wyleczyłam. Jedyne, co mnie pociesza, to fakt, że to ja jestem tu szefem. Jeśli zechcę, mogę w ogóle nie mieć z nim kontaktu. Przecież i tak nie nadzoruję osobiście każdego teamu. Po prostu komuś to zdeleguję. Sądząc po zachowaniu Carli, mam już nawet pierwszego ochotnika. Poza tym istnieje jeszcze prawdopodobieństwo, że Andrea nie przyjmie naszej propozycji pracy.

*Dalsza część w wersji pełnej*